

W nawiązaniu do listu Fundacji „Zbiory Wileńskie” – list na ten sam temat wysłałem do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowego Polskiego, tylko z punktu widzenia członka tych organizacji.

Jeżeli była jakaś sztucznie zorganizowana antylitewska demonstracja w Chikago, którą na 11 czerwca zapowiadał „Tygodnik Wileńszczyzny” - to nikt z poważniejszych Litwinów tego nie widział, bo w tym czasie byliśmy na odczycie córki Juozasa Kazickasa o książce jej ojca w Balzekas Muzeum. Książka nie dawno wyszła po angielsku, a wcześniej po litewsku.

Historia jego rodziny jest bardzo podobna do historii mojej rodziny, jak i wielu innych litewskich rodzin, które po drugiej wojnie znalazły się w Stanach Zjednoczonych. Mój pradziadek, tak jak jego dziadek, był zesłany do Rosji po powstaniu 1863r. On, jak mój ojciec urodzili się w Rosji. Gdy nadchodziła armia sowiecka, wszyscy uciekaliśmy do Niemiec. Niemcy zamknęli nas w obozie w Gumbinnen. Juozas Kazickas i my wydostaliśmy się stamtąd przez przekupienie straży wódką i wędzoną słoniną.

Potem był do pokonania problem dostania się do przepelnionych pociągów. Oni dotarli do Wrocławia, a my do Wiednia. Po krótkim czasie, znów trzeba było dostać się na jakiś pociąg jadący na zachód, bo zbliżała się Armia Czerwona.

W swojej książce Juozas Kazickas opisuje dużo drobnych szczegółów, które ja pamiętam, ale które dla innych nie są znane. Ostrzeliwały nas sowieckie samoloty, a potem też amerykańskie. Pamiętam też życzliwość ludności niemieckiej, głównie w Prusach. Pozwalali nocować u siebie, dawali mleko dzieciom, itp., tylko do ostatniej chwili nie wierzyli, że Sowietci do nich mogą przyjść.

Autor książki opisuje również, jak to Amerykanie w Niemczech po zakończeniu wojny zaczęli siłą odsyłać byłych obywateli sowieckich. Na wierną śmierć. Odesłali "białych" Rosjan i trochę Ukraińców, zanim protesty Bałtów w Ameryce tego nie zmieniły. Pamiętam, że dużo Litwinów, których uważano za sowieckich obywateli, pisało się, że są Polakami. Ja byłem zapisany, że urodziłem się w Kownie w Polsce. Inni pisali Wilkomierz, Polska czy inną polską nazwę miejscowości, bo Amerykanie nie orientowali się w geografii. Trafialiśmy wtedy do polskiego obozu i już repatriacja nam nie groziła.

Pamiętam też że trzeba było przejść przesłuchanie, żeby być uznanym za ofiarę wojny, a wtedy

List z USA. Litwini w Stanach Zjednoczonych – historia, pamięć i współczesność

Autor: Tadas Stomma

Poniedziałek, 13 czerwca 2011 -

ONZ dawało jedzenie i to też umożliwiało wyjazd do Ameryki i innych krajów. Tych nie uznanych za ofiary wojny przyjmowała tylko Australia, Kanada i Południowa Ameryka. Było m. innymi pytanie, dlaczego nie chcesz wracać do kraju. Tych którzy mówili, że tam są komuniści i dlatego im grozi śmierć - tych nie uznawano za ofiary wojny. Trzeba było powiedzieć, że w kraju nie ma możliwości ekonomicznych, czego się zaraz wszyscy nauczyli. Chociaż byli i tacy, którzy z zasady nie mogli skłamać.

Juozas Kazickas opisuje życie w obozach w Niemczech i wyjazd do Ameryki. On jest mądry, wykształcony człowiek i tutaj zrobił fortunę. Głównie on ma talent do zaprzyjaźniania ludzi. Kazickas założył na Litwie firmę telefonów komórkowych Omnitel i dużo pomaga w realizacji inicjatyw, skierowanych na umacnianie odrodzonej Litwy. Ale prawie wszyscy Litwini, co tu przyjechali po drugiej wojnie, jako tako sobie zaradzili. Nie spotkałem takiego, którego by dzieci nie ukończyły uniwersytetu.

W tym tygodniu wypada 70. rocznica początku wywózek do sowieckich obozów na Syberię. Balzekas Muzeum urządziło wystawę i przygotowało specjalne programy, które będą trwały od 18 czerwca do 22 października. Widziałem część wystawy. Tam jest dużo listów z Syberii, trochę fotografii. To wszystko przypomina Muzeum Holokostu. Jedna tablica jest poświęcona listom rodziny Romerów. To jest nazwisko, które często słyszałem w domu. Zdaje się o nich pisał również Tadeusz Mongird.

Serdecznie pozdrawiam, Tadas Stomma